

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

---

# Sonety

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

## Sonety

### Rzeka

Stawy drzemią w spowiciu zielonych obramień.  
Cisza — na cień przechodnia, co przez ugor kroczy,  
Owce tylko wylękle obracają oczy...  
Cisza — sęp zawisł w chmurach bez ruchu, jak kamień.

Przedemną morze kłosów — zanim sierp je utnie,  
Żdźbła spokojnie i górnie na polu się złocą,  
Nagle łan cały, tknięty niewidzialną mocą,  
Zaczyna się kołysać i chylać okrutnie.

I płynie rzeka zboża szumiąca, szumiąca —  
Żdźbła z szelestem tajemnym kolebie i trąca,  
Przelewa się przez płoty i rowy przydrożne.

Wdziera się hen na wzgórza, falami się spiętrza,  
I wali prosto w słońce, co blaskiem przemożne  
Dogasa w jasnych łunach, jak hostya najświętsza!

### Wniebowzięcie

przyszła chwila twórcza... tysiąc barw słonecznych  
Rzuca mistrz rozpętany silną, wprawną dłońią,  
Lecz zanim kształt i światło z płót na się wyłonia,  
Szuka w duszy wyrazów dzieła ostatecznych.

Tę twarz widział już kiedyś... sennym czarem tknięta,  
Jak wizya tajemnicza w duszy się kołysze —  
Czy zjawiała się w nocną wczarowana ciszę,  
Czy zrodzona w przeczuciu — nie wie, nie pamięta.

Zamęt... dusza się pręży od twórczego szału  
I wyrzucona z biegu w tych światach się błąka,  
Gdzie z gwiazd złotych, kwitnących kołysze się łąka.

I już nie będzie więcej powrócona ciała —  
Serce mistrza zastyga — oko martwe, szklane,  
Jeszcze odbija wizye w zaświatach widziane.

# Erotyk

Janinie R.

Bądźmy dumni i bladzi! niech nikt nie odkryje,  
Jaka w naszych istotach dopełnia się męka!  
Jak nieraz dusza blada w oczach nam uklęka,  
Ręce łamie i w bólu rozpaczonym się wije.

Byłem, jak ptak.. w bajecznym hen ku gwiazdom locie  
Brałem cię, drżącą całą, na skrzydła... pamiętasz?  
Hen w dole ziemia cicha, jak uśpiony cementarz,  
Nad nami jakieś światy, zatopione w złocie.

Przeto wiem, że w twej myśli już mię nic nie zetrze...  
W ciszy nocnej, gdy kwiaty w miesięcznych łzach mokną,  
W płaczu deszczów, dzwoniących monotonna w okno,

W bólu drzew konających na jesiennym wietrze,  
W mgłach, rozczolganych<sup>1</sup> rankiem po łakach, jak płótno,  
Wycujesz moją duszę nieskończenie smutną!

# Grota

Sklepienie — w fantastyczne pozwijany sploty  
Zwisa las długi, gęsty lśniących stalaktytów.  
Krople sączą się cicho ze ścian i ze szczytów,  
Tajemnym szmerem wewnątrz napełniając groty.

Przyroda nieożywiona

Szczeliną skalną wpada promień słońca złoty,  
Niosąc z sobą łagodne oddechy błękitów.  
W kraju wizyj<sup>2</sup> i czarów, tajemniczych mitów,  
Błąka się moja dusza i płacze z tęsknoty.

Dusza

A lzy ze ścian dużymi kroplami się sączą,  
Skrząc się w blaskach tęczowych od promieni słońca,  
Z łez rosną stalaktyty, zlewają się, łączą,  
I znowu las powstaje bez końca, bez końca...  
W jego głębiach milczące snują się rozpacz —  
Czy to grota tajemna, czy ma dusza płacze?...

Łzy, Melancholia

# Jesienią

Park drzemie... drzewa, jak schorzałe twarze  
Zewsząd zwiędłymi rumieńcami świecą...  
Z szelestem szklannym liście zwiędłe lecą,  
Patrząc na niebo, co umierać każe...

O! gdzieś na gwiazdach wicher łka rozpacznie  
Wskrzyszając zmarłe, zapomniane głosy...

<sup>1</sup>rozczołganych. [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup>wizyj — dziś popr. forma: wizji. [przypis edytorski]

Już brzozy-płaczki rozpuściły włosy  
— Wkrótce się obrzęd pogrzebowy zacznie.

Pomiędzy bagno mętne zardzewiałe<sup>3</sup>  
Ścieżki, jak widma przypadły do ziemi,  
W pomroku ręce wyciągają białe.

Aż w końcu dwiema liniami jasnymi  
W krzyża potworne wyrosły ramiona.  
— Chodźmy stąd... cicho... w tej chwili ktoś kona...

## *Las*

Noc jasna... gwiazdnym migotaniem gwarna  
I przesycona jutrzni światłem białym.  
Las swoim cielskiem szarem, skamieniałem  
Wrósł w blade niebo, niby chmura czarna.

Wtem drgnęły drzewa dziwną zdjęte trwożą..  
Wiatr, co w gałęziach nieruchomie zwiślał,  
Wstrząsł się, rozbudził, rozgrał, rozkołysał  
I zaczął szumieć posepnie, złowrogo.

Hej! jak konary tłuką się i skrzypią,  
Jak szemrze liści rozszalałe morze,  
Jakieś się lichy rozhukało w borze,  
A liście z wiatrem sypią się i sypią...

I znowu cicho... przebudzone burzą  
Tajemną... gwiazdy złote oczy mrużą.

## *O wschodzie*

Mrok gasnął... purpurowe wytrysły promienie,  
W zamarłych chmurach budząc wyśnione widzenia  
Opustoszałych zamków, potworów z płomienia  
I dróg, wiodących w przestrzeń długo... nieskończenie.

Słońce! ku jego blaskom wyciąga ramiona  
Tłum ludzi z błędnym wzrokiem i spalona warga,  
Jęczy niebo i ziemia utajoną skargą,  
Co stapia się z purpurą i w przestrzeni kona.

W takiej chwili ujrzałem upiora-dziewicę,  
Idącą w słońce pustką ugorów rozległą  
I całe złoto wschodu w jej oczach się zbiegło.

Padłem na twarz!! już zachód pieśń grobów wydzwania,  
O spojrzysz! spojrzysz! na mnie ty, której źrenice  
Zwiastują wschód słoneczny i męki konania.

---

<sup>3</sup>zardzewiałe. [przypis redakcyjny]

# *Przebudzenie*

Z jasných rozmodleń, cudownych majaków,  
Gdzie się uczucia rodzą niewymowne,  
Kwiaty tak płoną, jak lampki cudowne  
I senność splywa hen z nadgwiezdnych szlaków.

Gdzie dusza leży na wznak w niemej ciszy  
Z zapatrzonemi ku górze oczyma,  
Dłonie na gwiazdach rozciągnięte trzyma  
I jakieś dzwonne, górne szmery słyszy...

Zimny wiew śmierci przebudził mię nagle,  
Pryśły tęczowe wizje i widziadła,  
Ciemność potworne rozpostarła żagle

I przyczajona z mrocznego ukrycia  
Jakaś dłoń ciężka na piersi mi spadła...  
O! jak się lękam twardej pięści życia...

## *(I przyszła szara, wieczorna godzina...)*

I przyszła szara, wieczorna godzina,  
Wszystko w naturze zcichło w jednej chwili...  
Zanim się księżyc z poza wzgórz wychyli,  
Zasuwa ugor jakaś martwość sina.

Wiatr zmarszczył lekko sennych wód powierzchnię  
I między trawy ułożył się na dnie...  
Czasem się promień na wód tafle kładnie,  
Rozświetli głębie i bez śladu pierzchnie.

Za chwilę światła rozbłysną w tej ciszy  
I noc zapali złotych gwiazd miriady...  
Tak cicho... zwolna zasypiają kwiaty...

Zda się, że teraz ludzki duch usłyszysz,  
Jak w sinych chmurach dzień przekwita błądy  
I jak się rodzą jakieś złote światy.

## *Modlitwa do duszy*

Pani gwiazd złotych i smutku królowo,  
W ciemnościach życia do ciebie się modłę,  
Żem cię, syn własny, oszukiwał podle,  
Udając wielkość myśli piorunową.

Żem był jak pielgrzym, co przez ugor idzie,  
Pytając drogi poblądłem i usta,

Żem skrzydła szargał po domach rozpusty,  
Chociaż coś we mnie lkało w niemym wstydzie —

Pozwól się tylko odrodzić odnowa,  
Bo drzemie we mnie moc huraganowa  
I zachowałem niby skarb w tej męce,

Kiedy mię porwie grzechu toń zdradziecka,  
Ból — co nad wszystkim załamuje ręce  
I niezmacone jasne oczy dziecka.

## *Sen nocy letniej*

Mrok... w oknie maki purpurowe płoną  
Rozgranych zmysłów tajemna muzyka,  
Czas niby płaty szarawe umyka  
Do gwiazd... w dal ciszą i snem rozdzwonioną.

Wzrok nasz moc jakaś opętała dzika,  
W twoich źrenicach moje oczy toną...  
Jak pod zaklęcia tajemną osłoną  
Przestrzeli się od nas odsuwa i znika.

I czułem wówczas, że nam w dusze spływa  
Gwiazd spadających jasność migotliwa,  
Że jakieś ręce na nas się pokładły,

Jakby z tych światów, gdzie gwiazd skrzy się droga,  
Błogosławieństwo spłynęło w nas Boga.  
Świt! świt! noc pęka! jak twarze nam zbladły...

## *Rozkosz*

Zrazu uśmiech, westchnienie, lekki uścisk dłoni,  
Spojrzenia źrenic pełne tajemniczej treści,  
Całus, w którym namiętne pytanie się mieści  
I przyspieszonym tętnem biją pulsa w skroni.

Płomienne żarem oko ślizga się i pieści  
Harmonię kształtów w szału pograżonych toni,  
Lubieżne ciało spowicie w kurczowej agonii  
I krótki przyspieszony żądzą jęk niewieści.

Rozkosz! sza! upojenie! w zwartych piersiach dyszy  
Ciało poplątanych żądzą święta tajemnica...  
A potem wyczerpanie, błoga chwila ciszy,  
Sen długi wszystkich zmysłów, uczucie przesytu.

Drobną rączką spłoniony Amor skrywa lica  
I puszcza złotą strzałę w bezkresy błękitu.

## *Kiedy rosy spadną*

Krań wody jakąś niewidzialną ręką  
Rzucony między traw sploty na łące,  
Całując falą kwiatów stopy drżące  
Utworzył w ziemi zatokę maleńką.

Codzień, gdy róże zapalą się świtu  
Przez traw gęstwinę, kwiatów wonne sady  
Cisną się rojne owadów gromady  
Do zgubionego wśród trawy błękitu.

I zaglądną do nieba ciekawie,  
Które na fali pocałunki kładnie  
Z ogromnem słońcem zatopionem na dnie.

A kiedy rosy rozperlą się w trawie  
Z kwiatów chylących kielichy nad tonią  
Spadają krople i dzwonią...

## *Dajmomion*

Noc. Cicho... ciemno. Słyszę tylko szklane  
Liści spadanie i szmer własnych kroków...  
Latarnie z pośród mgły białej obłoków,  
Stroją swe głowy w tęcze malowane.

W pustej ulicy ktoś zbliża się do mnie...  
Kto to? w mgle kształtów odróżnić nie mogę,  
To pies zbłąkany przelata mi drogę —  
Znużony jestem ogromnie, ogromnie...

Idę... przedemną kołyszą się w mroczy,  
Jakieś ogromne, tajemnicze oczy.  
Choć serce pęka — patrzeć na nie muszę...

I iść jak błędny w nocy zwodne sidła,  
Gdzie grzech śnieżyste pokala mi skrzydła  
I zaprzepaści młodą, piękną duszę!!!

## *W wagonie*

Jedziemy — okna dzwonią — światło lampy chwiejne  
Tańczy po brudnych ścianach... mój towarzysz usnął  
Tak cicho... Anioł smutku skrzydłami mię musnął,  
Turkot kół rodzi arye długie, beznadziejne.

Pozamną jakaś wizya niepewna i blada:  
Uśmiechy, zwiędłe kwiaty, królewna tęskniąca...  
Na szybach zamarzniętych usiadł sierp miesiąca,  
Rój myśli powikłanych duszę mi opada.

I jest ich coraz więcej, nachodzą mię tłumnie,  
Zrodzone w drganiu światła, w kół miarowym gwarze,  
A wszystkie mają cudne, widziane gdzieś twarze...

Tylko zdziwione oczy obracają ku mnie  
I z kół melodią długą, nudną, opętańczą,  
W kącie na skraju ławki w żółtym świetle tańczą.

## *Humoreska*

Już świt przesiąkły drganiem światła bladym,  
W kielichach kwiatów sennie się przelewa,  
Faun jeszcze drzemie, wsparty o pień drzewa,  
Rosa mu w włosy świetlny wpięła dyadem.

Wtem elfy, w leśne zadzwoniwszy fiołki,  
Gdzie je uśpione rośny dopadł ranek,  
Lotny w powietrzu zatoczyły wianek,  
Lecąc się suszyć na dębu wierzchołki

I dalej strącać w pustaczey zabawie  
Żołędne deszcze na śpiącego w trawie.  
Faun przetarł oczy, podźwignął się z ziemi,

Chwycił głaz w dłonie i z uciesznym gniewem  
Cisnął w gałęzie... Na kwiatkach pod drzewem  
Trzepią się elfy skrzydły złamanymi.

## *Babie lato*

Słońce zwieszzone na samotnej skale,  
Dawną potęgę zbierając raz jeszcze,  
Rozrzuca pyłów rozświetlone deszcze  
Na jasne, czyste, przeogromne dale...

Po łąkach jasną falą się przelewa,  
Wzbija pył z kwiatów i upojne wonie,  
Między gałęzi złote wplata tonie  
I pieści żółtkę, konające drzewa.

Patrz... między liśćmi chwieją się i świecą  
Jakieś włókienka złote i pajęczce,  
Słońce w sieć nitek cudne wpięło tęcze,

Wiatr je rozrzuca... zrywają się, lecą,  
I płyną, płyną hen na łany żytne  
Niby marzenia złote... nieuchwytnie.



## *Feconditas*

Chwila zachodu — wśród obłoków wieńca  
Dogasa słońce... chmura zwiewna biała,  
Jak szept w przestrzeniach nieba skamieniała,  
Czeka na przyjście swego oblubieńca.

Słońce, jak glorie na świętym obrazie  
Mieni się... pasy rozrzuca pąsowe,  
Na pierś jej slania umęczoną głowę,  
Stapia się w świętej miłości ekstazie!

Błogosławiona niech będzie moc twórcza!  
Pękają kwiaty, wiatr do nieba spiętrza  
Pył płodny kwiatów, łany zbórz się złocą...

Ziemia swe łono brzemienne rozkurcza,  
Tysiące istnień dobywając z wnętrza,  
Tknięte tworzenia przenajświętszą mocą!!!

## *Capriccio*

Z wieży kościelnej na trwozę dzwon wali,  
Mrok nocny głośnym rozkołysał tonem,  
Ciemność się kłębi nad bijącym dzwonem  
I psów szczekanie dolata z oddali.

Już się pół nieba krwawą luną pali,  
Iskry się sypią ponad zbórz zagonem.  
Księżyc, wejrzawszy okiem przerażonym,  
Płynie pospiesznie na obłoków fali.

Aż tą podróżą zmęczony siarczyście,  
W warkoczach wierzby srebrną twarz zaczepia,  
Lecz, że mu wrony zagładają w ślepiea,

Kryje się w dębu sąsiedniego liście  
I długo jeszcze jak ogromna kula  
Pomiędzy drzewa srebrną głowę wtula.

## *Wierzby w polu*

Białe, bezkreśne pole — pusto, szaro, mętno,  
Słońce od białych śniegów za mgłami oślepie,  
Patrzy chorą źrenicą na ugory skrzepłe,  
Gdzie pod szarym całunem kona ziemi tętno.

Tylko wierzby na polu, jak szkielety sterczą,  
W jakiejś cichej, rozpacznej pokurczone męce,  
Z pod śniegu zamarzniete wyciągają ręce  
Z groźbą dla szarych niebios bezsilną, bluźnierczą.

Cichy, samotny cmentarz, wśród śniegowych łąń  
Jakiś orkanu olbrzymi spadły z sinej chmury  
Górą śniegu przywalił do ziemi tytanów,

Jeszcze poznać po wydmach cielsk groźne kontury  
I jeszcze sterczą w niebo po minionej walce  
Długie agonią śmierci pokurczone palce.

## Wizya

Noc... przez stłoczone chmurami niebiosy  
Ciemność bezkresna splywa na świat cały,  
Wiatr jęczy dziko wśród załomów skały,  
Niby z otchłani potępionych głosy.

Tam, gdzie ku niebu sterczą gór kolosy,  
Ogromne oczy w przestrzeniach się chwiały  
Martwe — świecące jak złote kryształy —  
Okropne oczy! Na dole tłum bosy

Nędzarzy zewsząd ciśnie się i tłoczy —  
Wrzask — jęki — wycia. Wychudłych tysiące  
Ramion wskazuje na źrenice lśniące

Tajemnych oczu — A te wielkie oczy  
Mgłą zaszyły białą i dwie lzy z pospiechem  
Spłynęły w przepaść — — — Tłum zahuczał śmiechem...

## Tryumf

Ciemność bez kresu — głusza nieskończona,  
Cisza wlokąca zwój długich warkoczy —  
Duszość, co wszystko w swoich splotach tłoczy,  
Objęły ziemię i niebo w ramiona.

W tem zadźwięczała jakaś pieśń szalona,  
To stado wilków stojąc na skał zboczy  
Spogląda w wąwóz świecącemi oczy  
I wyje dziko — na chwilę pieśń kona.

I znów wybucha beznadziejnie... długo...  
Księżyc przedarłszy chmur stłoczonych zwały,  
Oświecił wąwóz bladą światła strugą.

Na dnie w szczelinie rozpękniętej skały  
Trup leży siny — — — księżyc zczerniał blady,  
Ciemno — i jęczą znów wilków gromady.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/impresye-sonety/>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Zbierzchowski, *Impresye*, nakł. Księgarni D.E. Friedleina, Kraków 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: *anne arnould*, CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przeznacz darowiznę na konto: *szczegóły* na stronie Fundacji.